

Konferencje biblijne 2000/2001 — Czytamy listy do 7 Kościołów Apokalipsy

Ks. Waldemar Chrostowski

Parafia Zwiastowania Pańskiego,
ul. Gorlicka 5/7, Warszawa

Nieautoryzowany zapis — skorygowany do grudnia 2012 roku na podstawie nagrań cyfrowych: J. Paczyński

Spis treści

1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)	2000/2001 – 1
2 List do Kościoła w Efezie (dn. 20 listopada 2000)	2000/2001 – 11
3 List do Kościoła w Smyrnie (dn. 11 grudnia 2000)	2000/2001 – 20
4 List do Kościoła w Pergamonie (dn. 15 stycznia 2001)	2000/2001 – 29
5 List do Kościoła w Tiatyrze (dn. 12 lutego 2001)	2000/2001 – 37
6 List do Kościoła w Sardes; „Sprawa” Jedwabnego (dn. 12 marca 2001)	2000/2001 – 47
7 List do Kościoła w Filadelfii (dn. 9 kwietnia 2001)	2000/2001 – 58
8 List do Kościoła w Laodycei (dn. 14 maja 2001)	2000/2001 – 67
9 Ks. kardynał Stefan Wyszyński — garść refleksji (dn. 18 czerwca 2001)	2000/2001 – 77

Ostrzeżenie

Wykłady zostały spisane po raz pierwszy z archiwalnych nagrań podczas roku akademickiego 2000/2001. Nagrania były dokonywane w wersji analogowej, na mikrokasetach. W roku 2003 dokonano pierwszej korekty, na podstawie innego kompletu kaset. Od jesieni 2012 r., po ponownym odsłuchaniu z wersji cyfrowej, dokonano ostatecznej korekty. Odczytywanie dźwięku przy pomocy komputera i programu edytora dźwięku pozwala na nieporównanie bardziej precyzyjny odczyt w porównaniu z magnetofonem taśmowym.

Ale ten dźwięk cyfrowy powstał z przekształcenia oryginalnego dźwięku analogowego, zapisanego na taśmach magnetycznych. Wszystkie prawie wady pierwotnego zapisu zostały więc zachowane. Np. słychać w niektórych miejscach, jak zmniejszała się prędkość przesuwu taśmy podczas zapisu, zapewne na skutek wyczerpywania się baterii. Słychać też i inne zniekształcenia nieliniowe.

Kaseta 2 × 30 minut nie wystarczała do nagrania całej konferencji. Z tego powodu opuszczane są modlitwy wstępna i końcowa, oraz różne sprawy aktualne, nie związane bezpośrednio z głównym tematem.

Ten tekst **nie jest autoryzowany przez Księdza Profesora!** W związku z tym należy go **czytać z rozsądną podejrzliwością**. Tekst był spisywany z nagrań z najlepszą wolą i wielkim nakładem pracy, ale:

- Tekst jest zapisem słowa mówionego. Z pewnością artykuł na ten sam temat Ksiądz Profesor pisałby nieco inaczej.
- Tytuły (dla lat i poszczególnych wykładów) są w większości tylko moim pomysłem. Wprowadziłem je dla ułatwienia orientacji w tekście, którego nagromadziło się sporo.
- Akapity, podkreślenia tekstu itp. są tylko moim pomysłem.
- Nie udało mi się odtworzyć trzech fragmentów nagrań, przerw wywołanych przekładaniem kasety. Zaznaczyłem te miejsca w tekście.
- Mniej znane nazwy i nazwiska, wszystkie słowa np. hebrajskie, itp. — pisane ze słuchu — prawie na pewno są niepoprawne. Czasami udawało mi się coś zweryfikować w słowniku czy encyklopedii, często było to niemożliwe lub brakowało mi na to czasu.
- Dużo trudności sprawia mi „pobożnościowa ortografia”. Z jednej strony nie chciałbym szargać świętości (a może Świętości?). Zaś drugą stronę – jak mi się wydaje – najlepiej obrazuje stary kawał, w którym padają słowa: „Nie maluj Mnie na kolanach, maluj Mnie dobrze!”.

W końcu chciałbym ujawnić motywy, które mną kierowały przy podjęciu decyzji o spisywaniu tych konferencji. Dość szybko zauważyłem, że słucham z zapartym tchem ale trwale zapamiętuję tylko kilka procent informacji. Więc najpierw miało to być tylko dla mnie, bo jestem raczej „wzrokowcem”. Ale przecież mam przyjaciół i znajomych, którzy są np. chorzy, albo zajęci ... Wdzięczność kilku osób była dodatkową motywacją. A od lata 2003 pojawiła się perspektywa szerszego rozpowszechnienia przez Akcję Katolicką.

Jerzy Paczyński

1 Apokalipsa św. Jana — Listy do 7 Kościołów (dn. 23 października 2000)

Często powtarzam, że kiedy państwa widzę to jest to dla mnie ogromne wyzwanie, ogromne zobowiązanie. Proszę wierzyć, że prowadzenie takiej konferencji biblijnej jest dla mnie trudniejsze niż prowadzenie wykładu akademickiego. Z tej prostej przyczyny, że tam studenci przychodzą niejako z obowiązku, że mają rozległą wiedzę i że jest to obowiązek, do którego są zobowiązani. Natomiast u państwa widać mnóstwo dobrej woli, pewną wiedzę również — ale przede wszystkim dobrą wolę, która pozwala pokonać rozmaite trudności. I pomimo stosunkowo późnej pory, a nieraz i dużej odległości od miejsca zamieszkania, pozwala brać udział w tych konferencjach. Dla mnie jest to wyzwanie i zobowiązanie dlatego, że bardzo chciałbym, żeby państwo mieli z nich jakiś konkretny duchowy, ale także intelektualny pożytek. I zawsze zastanawiam się, czy te słowa, które się mówi, i czy te treści, które podejmujemy, trafiają do państwa w ten sposób, żeby mogły oczekiwanom i nadziejom sprostać. Ufam że tak jest, skoro raz jeszcze państwo tak licznie podejmują tę wspólną refleksję nad treścią Pisma Świętego. Jestem za to bardzo wdzięczny osobiście, ale myślę że jest to też jakiś ogromny znak czasów i ogromny trud całego Kościoła, dzięki któremu Pismo Święte, skoro zostało udostępnione i przekazane wiernym, to wywołuje takie właśnie błogosławione owoce już nie tylko zainteresowania, ale prawdziwego pogłębiania swojej wiary.

W tym roku chciałbym podjąć temat nowy. Temat, który będziemy kontynuować przez cały czas, do maja 8 konferencji. W czasie wakacji sporo myślałem nad tym, jaki temat by z państwem podjąć, i przyszło mi do głowy że tematem, który podejmiemy, będą **listy do siedmiu kościołów w Apokalipsie św. Jana**. Dlaczego ten temat podjąłem? Otóż dlatego, że Apokalipsa św. Jana jest dziełem napisanym w okresie wielkiego przełomu i w okresie wielkich trudności, które przeżywał Kościół, w okresie wielkich wyzwań, wobec których stanęli ówcześni chrześcijanie. I z tego powodu wydaje mi się, że Apokalipsa św. Jana jest również księgą do czytania na nasze czasy. To znaczy, że również nam ma coś ciekawego do powiedzenia, właśnie nam. I po drugie w Apokalipsie są teksty, jakże ciekawe, ale jednocześnie jakże trudne, które stanowią zapisy listów kierowanych przez autora Apokalipsy do siedmiu Kościołów na terenie Azji Mniejszej.

Mam również osobisty powód, żeby się tymi listami zająć. W lipcu tego roku wspólnie z ks. biskupem Gondeckim i ks. dyrektorem Tkaczem odbyliśmy taką właśnie pielgrzymkę po tych miejscach 7 Kościołów Apokalipsy. Zatem kiedy będę do państwa mówić na temat tych Kościołów, postaram się mówić tak plastycznie, żeby mniej więcej dać wyraz tym przeżyciom, które tam mieliśmy, a także tym obrazom, które zdołałem stamtąd zapamiętać. I dzięki temu myślę, że te siedem Kościołów Apokalipsy, chociaż odległe geograficznie, i odległe historycznie, stanie się nam bliższe. A mieć to powinno też i ten skutek, że Apokalipsa św. Jana, i te wypowiedzi św. Jana do poszczególnych Kościołów powinny nam uzmysłwić, że one są adresowane nie tylko do do tamtych chrześcijan, ale adresowane również do nas samych.

Zacznijmy zatem od samego początku. Dzisiejsza konferencja będzie miała w zasadzie charakter wstępny, charakter wprowadzający nas w problematykę Apokalipsy, i w problematykę tych 7 Kościołów. I właściwie tytułem pewnego wstępu chciałbym państwa tym tematem, tą problematyką zainteresować po to, żebyśmy później, w kolejne miesiące podejmowali poszczególne listy, i coś z tego mogli więcej skorzystać. Zacznijmy zatem od tego, czym jest apokalipsa i ta apokaliptyczna forma myślenia i mówienia, bo to jest bardzo ważne, i wokół tego panuje sporo nieporozumień.

I żeby wyjaśnić sobie czym jest *apokalipsa* i *apokaliptyka*, to musimy chyba najlepiej i najskuteczniej opisać to zjawisko poprzez porównanie z *proroctwem* i *prorokowaniem*. Otóż na temat proroctwa i prorokowania słyszeli państwo, zwłaszcza ci, którzy brali udział w tych konferencjach biblijnych wcześniej, bardzo dużo. Ja tylko króciutko streszczę to, kim jest prorok, i czym jest pro-roctwo w biblijnym tego słowa znaczeniu. Otóż dobrze wiemy, że prorok i pro-roctwo — inaczej, niż obiegowo myślimy — to nie jest zapowiadanie przyszłości, to nie jest odkrywanie tej przyszłości, nie jest jakby próba wywierania nacisku na przyszłość. Lecz pro-roctwo i misja proroka, zadanie proroka ma to do siebie, że prorok przygląda się rzeczywistości takiej, jaką ma wokół siebie, a więc przygląda się terażniejszości, prorok również przygląda się przeszłości, i *obserwując to co się wydarzyło i także to co się dzieje, prorok usiłuje kształtować przyszłość*. Zwracam uwagę państwa na to

słowo „kształtować”. Bo ile razy bierzemy do ręki księgi proroków Starego Testamentu, poczynając od proroków wielkich jak Izajasz, Jeremiasz, Ezechiel czy Daniel, i przez tych proroków mniejszych, to tyle razy widzimy tam surowe napomnienia, ostrzeżenia, pochwały ale i groźby. Tyle razy widzimy tam wielkie wymagania moralne, stawiane pod adresem Izraelitów, ale także ostrzeżenia na przyszłość. I prorok chce powiedzieć jedno na ogół. Przyglądając się życiu tego społeczeństwa, tej społeczności, tej wspólnoty, w której żyje, prorok chce powiedzieć: „tak żyć nie wolno”, „tak żyć nie należy”, „trzeba żyć inaczej”. I w związku z tym on skutecznie, efektywnie, kształtuje życie tych ludzi.

Ci ludzie przyjmują to jego proroctwo, bądź go nie przyjmują, ale jedno jest zawsze na ogół pewne. To mianowicie, że nawet jeżeli nie są w stanie sprostać jego wzniosłym wymaganiom, to umięją się do tego przyznać. A po drugie chcą zapamiętać to, czego prorok uczył. I w jakiejś perspektywie czasowej mówią nawzajem do siebie: „Tak, on miał rację. Jesteśmy źli, jesteśmy słabi, jesteśmy zepsuci, ale on nam to powiedział. Jesteśmy zbyt słabi, żeby się podnieść, ale on nam to uświadomił.”

Proszę zatem zwrócić uwagę że prorok to człowiek, który nieustannie kieruje ludzi na drogę nawrócenia. Bo obok tej drogi niewinności, jak to wiele razy mówiliśmy, dla większości ludzi to jest właśnie droga nawrócenia. A skoro tak, to powinnością proroka jest to, by przypominać że można i trzeba żyć inaczej, że można i trzeba żyć lepiej. I dlatego z późniejszej perspektywy tak, jak to wiele razy widzimy na kartach Pisma Świętego, ludzie mówią; „Prorok był między nami. On miał rację w tym, czego uczył.”

Zwróćmy uwagę, że to zjawisko proroctwa i prorokowania, w biblijnym tego słowa znaczeniu, wygasło właśnie wtedy. Ale że w każdym pokoleniu są ludzie, którzy podejmują to zadanie proroka napominając, kształtując, wzywając do właściwego sposobu życia, upominając, ostrzegając, zachęcając. W naszej polskiej sytuacji takim wielkim prorokiem poprzedniego i obecnego pokolenia jest z całą pewnością kardynał Stefan Wyszyński. I to właśnie kiedy się patrzyło na jego nauczanie, na jego słowa, pewnego dnia doszło do tego, czego rocznicę obchodziliśmy wczoraj, dwudziestą drugą rocznicę, do intronizacji Jana Pawła II, a dokładnie dzisiaj, 23 października mija 22 lata od słynnej audyencji dla Polaków, która miała miejsce w Auli Pawła VI w Watykanie, podczas której Jan Paweł II oddał największy hołd, jaki jest możliwy, kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu mówiąc, iż „Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, gdyby nie Twoja, umiłowany księże Prymasie, wiara, Twoja niezłomność, Twoje bohaterstwo”. To było stwierdzenie, że oto prorok był między nami. Wiemy doskonale, że niecałe trzy lata później ksiądz kardynał Wyszyński zmarł. I tamta epoka przeminęła, ale jej skutki ciągle trwają.

Czym jest apokalipsa i apokaliptyka? Powiedzieliśmy, że prorok kształtuje współczesną świadomość, wybiega myślą najwyżej do następnego, czy może jeszcze kolejnego pokolenia. A apokaliptyka i sama nazwa „apokalipsa” pochodzi z języka greckiego od słowa [apokalypto] tzn. *odkrywam, odsłaniam*. Apokaliptyka jest sięganiem w dalszą przyszłość, już nie tę wyznaczoną życiem jednego pokolenia, ani tym bardziej życiem jednego człowieka. Dobrze wiemy, że życie jednego człowieka jest bardzo ulotne, dziś jesteśmy — jutro może nas nie być. Życie pokolenia jest trwalsze bo dotyczy tysięcy milionów ludzi. Ale też jest ulotne, bo przecież z dzisiejszej perspektywy patrzymy na pokolenia, których już nie ma, które już przeszły do historii. Apokalipsa próbuje wybiegać w przyszłość, już nie tę bliską, tylko tę odległą. Co z tego wynika? Że apokalipsa i apokaliptyka to taki sposób myślenia, w którym człowiek uświadamia sobie że rzeczywistość, w której żyjemy, to jest doczesność. To nie jest rzeczywistość absolutna. Że za tą rzeczywistością jest jak gdyby zasłona. Dla każdego z nas jest to zasłona śmierci, przez którą musimy przejść. Ale też istnieje jakaś zasłona dla całego rodzaju ludzkiego, dla wszystkich ludzi. Ta zasłona, jeżeli można to tak nazwać, bierze się stąd, że tak jak świat i człowiek miał swój początek, przyznaje to nawet teoria ewolucji, nawet nauki przyrodnicze które stwierdzają, że człowiek pojawił się w określonym momencie pradziejów. Otóż tak jak człowiek miał swój początek, tak człowiek i ludzkość mają również swój koniec. W tej apokaliptyce, w tym sposobie odsłaniania przyszłości, w sposobie odkrywania tego, co będzie, próbujemy sięgnąć poza tę zasłonę, która jest nieprzekraczalna i nieprzenikniona.

Tu zwróćmy uwagę na pewną ciekawą rzecz. O ile proroctwo jest zjawiskiem religijnym bardzo starym, bardzo wczesnym — byli nawet prorocy pogańscy, którzy poprzedzili biblijnego Izraela — o tyle zjawisko czy fakt apokalipsy i apokaliptyki jest nieco późniejszy. Dlaczego? Dlatego, że

ci biblijni Izraelici, których świadectwo wiary mamy na kartach Starego Testamentu, stopniowo uświadomili sobie że rzeczywistość, w której żyjemy, ma to znamię, ten charakter przejściowy, że jest przejściowa. Że ta rzeczywistość prowadzi do jakiegoś punktu, który zaledwie przeczuwamy, i ten punkt to będzie przejście świata do jakiejś nowej formy istnienia. Niektórzy spodziewali się, że nastąpi ona bardzo szybko. Inni ostrzegali, że tego rodzaju oczekiwania są złudne, że to od Boga zależy, kiedy nastąpi ten fakt, który w obiegowym nauczaniu, czy w obiegowym postrzeganiu otrzymał nazwę końca świata. Ale to właśnie apokaliptyka, ta forma myślenia, ta forma pobożności, ta forma wiary, rozwinęła się i kładła nacisk na to, żeby ludziom uświadomić że to, w czym żyjemy, to, czym jesteśmy, to nie wszystko. Że przyjdzie rzeczywistość nowa. I ta apokalipsa i apokaliptyka rozpowszechniły się zwłaszcza w ostatnich wiekach ery przedchrześcijańskiej. Istniało wtedy przeogromne napięcie, oczekiwanie na jakąś Bożą interwencję. Doskonale wiemy, że nastąpiła ona w osobie Jezusa Chrystusa, ale kiedy nastąpiła w osobie Jezusa Chrystusa to pojawiło się zarazem — i może to brzmieć bardzo dziwnie ale wydaje się, że tak właśnie było — pewne rozczarowanie.

Na czym to rozczarowanie polegało? Otóż polegało ono na tym, że być może apostołom, a w każdym razie niektórym z nich na pewno, i tym pierwszym pokoleniom chrześcijan, tych którzy uwierzyli jako pierwsi, przyszła do głowy taka myśl: *Skoro Bóg zesłał swojego Syna, skoro Syn Boży stał się człowiekiem, skoro dokonał zbawienia, to jaki jeszcze ma sens istnienie świata i człowieka? Jaki jeszcze ma sens trwanie tego porządku? Czy przyjdzie Jezusa Chrystusa — tak myśleli sobie — nie powinno oznaczać spełnienia świata? Czy nie powinno być tak, że teraz Bóg dokończy już tego porządku, że doczesność skończy się i przejdzie w wieczność? Z całą pewnością istniały w pierwszych pokoleniach chrześcijan takie bardzo silne nadzieje eschatologiczne tzn. nadzieje na eschaton co po polsku znaczy *na koniec*. Spodziewano się, że skoro przyszedł Jezus, skoro widzieli na własne oczy Syna Bożego, skoro słyszeli to, czego nauczał, skoro dokonało się zbawienie w krzyżu i zmartwychwstaniu, to po co jeszcze świat istnieje? I po co jeszcze istnieje człowiek? I jaki jest sens istnienia chrześcijan w świecie, w którym nadal jest grzech, nieporządek, bałagan, zamęt? Myślano sobie tak: skoro przyszedł Jezus Chrystus, skoro Syn Boży stał się człowiekiem, to czy świat nie powinien w Niego uwierzyć? Czy wszyscy nie powinni pójść za Nim? Czy wszyscy nie powinni stać się dobrzy? I tak dobrzy, iżby ze świata zniknęłyby wojny, nieszczęścia, walki, zmagania, konflikty, zawiści, podstęp i rozmaitego rodzaju niesprawiedliwości!*

To były dylematy tamtych ludzi. I co się okazało? Okazało się też i to, że kiedy czas upływał to niektórzy z tych chrześcijan, a nie były to tylko pojedyncze jednostki, tylko nawet całe wspólnoty, myśleli sobie tak: „A czy warto w ogóle czekać? A czy warto być chrześcijaninem? Co to znaczy być chrześcijaninem w świecie, w którym chrześcijanie są nadal prześladowani? Jaki jest sens Bożego czynu zbawczego w Jezusie Chrystusie, jeżeli ci, którzy w Niego wierzą, cierpią prześladowania?” Proszę zatem zwrócić uwagę, że pierwsze pokolenia chrześcijan stanęły wobec niezwykle trudnych pytań. Można by powiedzieć, że te pytania pod wieloma względami są podobne do pytań, które wcześniej czy później stawia sobie każdy z nas. Można by za egzystencjalnym filozofem Heideggerem nazwać te pytania egzystencjalnymi. Otóż każdy z nas dochodzi do jakiegoś punktu w życiu, kiedy zadaje sobie pytanie: „A czy warto się trudzić? Czy warto się męczyć? Czy warto pracować, czy warto zbierać, czy warto odkładać, czy warto cierpieć, czy warto się poświęcać, czy warto żyć?” — zadaje sobie człowiek i to pytanie. Oczywiście ci, którzy nie znajdują na te pytania żadnych rozsądnych odpowiedzi, i którzy są bądź bardzo odważni bądź w ogóle im brakuje odwagi — niezgłębiona jest dusza takich ludzi — są tacy, których te pytania i brak odpowiedzi na nie popychają do samobójstwa. I kończą tak, jak gdyby jedyną ich matką była rozpacz i beznadziejność.

I coś podobnego działo się w tamtych pokoleniach. Coś podobnego dzieje się również i dzisiaj, zwłaszcza w tym okresie post-przemysłowym, w okresie przejścia od jednego stulecia do drugiego, i od jednego tysiąclecia do następnego tysiąclecia, zadajemy sobie pytanie o porządek świata, o sens świata, i o sens naszych w nim zaangażowań. Właśnie w odpowiedzi na te pytania pojawiła się Apokalipsa. Św. Jan próbuje odpowiedzieć chrześcijanom w jego czasach na te pytania, które dręczyły ich, i które się przed nami pojawiają. Próbuje im odsłonić przyszłość, już nie tę przyszłość bardzo bliską, chociaż jak zobaczymy w listach do 7 Kościołów będzie mówił również o ich obowiązkach na co dzień, na dziś, i na jutro. Ale próbuje również sięgnąć poza tę przyszłość doraźną, i próbuje powiedzieć im coś głębszego o nich samych, o Kościele, o roli Kościoła, o świecie. Ten gatunek nazywany apokaliptyką chce zrozumieć świat, próbuje zrozumieć świat, próbuje odkryć tajemnice

świata, tajemnice kosmosu, ale jednocześnie próbuje odkryć tajemnice przeszłości.

Przeszłość bowiem ma to do siebie, że ponieważ jest całkowicie nieodgadniona, to potrafi człowieka niezwykle mocno zaprzętać. I to we wszystkich wymiarach — przyszłość jest czymś, czego nigdy nie możemy do końca przewidzieć i zaplanować. Tylko możemy zaledwie przeczuwać i możemy się cieszyć, jeżeli jest coś pomyślnego zgodnie z naszymi oczekiwaniami, bądź jeżeli unikamy czegoś złego, czego się obawiamy. Tajemnice świata i tajemnice przyszłości to są te dwa wymiary myślenia apokaliptycznego.

Powiedzmy najpierw o autorze Apokalipsy słów parę. Dookoła tego narosła bardzo obfita literatura. Są całe biblioteki, w których mądrzy komentatorzy sprzecząją się, kto był autorem Apokalipsy. Spróbujmy to wszystko streścić i zebrać w jedno. Wg. tradycji starochrześcijańskiej, której najstarsze świadectwa sięgają połowy II wieku, czyli ok. roku 150, czyli są to bardzo wczesne świadectwa, autorem Apokalipsy był św. Jan, autor czwartej Ewangelii kanonicznej, a więc św. Jan Ewangelista. Przypomnijmy sobie krótko jego życie, bo tylko wtedy, kiedy zwrócimy uwagę na jego życie będziemy mogli zrozumieć jego księgę. Otóż możemy wnosić o jego życiu na podstawie tego, co wiemy o nim z Ewangelii. Wiemy, że był najmłodszym spośród apostołów. Kiedy była Ostatnia Wieczerza, to Jan był chłopcem, który spoczywał na piersiach Jezusa. Taki powiedzmy sobie beniaminek wśród apostołów. Wiemy też, że kiedy Jezus został pojmany, i kiedy został następnie osądzony, i później prowadzony był na śmierć, apostołowie pouciekali — z wyjątkiem Jana, który był pod krzyżem. Już kiedyś państwu mówiłem, że w moim przekonaniu jest to znak, że kiedy był pod krzyżem, nie miał jeszcze 13 lat. Dlaczego? Bo z chwilą, gdy w świecie żydowskim chłopiec osiąga 13 lat, a dziewczynka — 12 lat, staje się pełnoletni i odpowiada za wszystko tak, jak odpowiada dorosły.

Ta granica jest w żydowskim prawie po dzień dzisiejszy. Ktoś powie tak: „Ależ dwunasto czy trzynastoletni chłopiec to zupełnie dziecko”. W naszych warunkach tak, ale w warunkach Bliskiego Wschodu — proszę zwrócić uwagę na te dramaty, które dzisiaj rozgrywają się w Ziemi Świętej, że tam giną chłopcy dwunasto, trzynasto, czternasto i piętnastoletni. Oni jakby wcześniej dojrzewają. Podobnie jak u nas w okresie Powstania Warszawskiego 12 - 15 letni pełnili funkcje, zadania, których dzisiaj — w czasach spokoju — nie podjąłby się człowiek dorosły.

Otóż Jan był zbyt młody, żeby mogli go aresztować, żeby mogli go pojmać, żeby mogli go osądzić. Dlatego mógł bezkarnie, jeżeli tak można powiedzieć, być pod krzyżem, bo nikt nie chwytą, nie łapie, nie rozprawia się z dzieckiem — chyba że jest to tak rażąca niesprawiedliwość, z jaką mamy do czynienia choćby dzisiaj na Bliskim Wschodzie, kiedy do tych dzieci się strzela. Ale w starożytności tego nie było, przynajmniej to nie była zasada. Zasada była inna, nie wolno było dzieci w jakikolwiek sposób dręczyć. Jeżeli więc Jan miał ok. 12 - 13 lat w roku 33 czyli wtedy, kiedy Jezus umierał, to możemy się domyślać, że urodził się ok. roku 20. Zatem był najmłodszy w gronie apostołów. Możemy sobie wyobrazić też, że męka i śmierć Chrystusa, na które patrzył własnymi oczami, wywołały u niego bardzo silną reakcję i trwale zapadły mu w pamięć. Ślady tego widać w jego Ewangelii. Tam gdzie mowa o męce Jezusa widać, że ta Ewangelia św. Jana pełna jest emocji, pełna jest wspomnień. Ale posuńmy się dalej. Gdy Jezus umarł, Jan miał kilkanaście lat. Następnie Kościół krzepnie, Ewangelia rozchodzi się po całym świecie, Jan rośnie. I kiedy chrześcijaństwo jest już na terenie Palestyny, Syrii, dzisiejszego Libanu, dzisiejszej Turcji, dzisiejszej Grecji, Jan jest mężczyzną, który ma 50 - 60 lat, jest mężczyzną dorosłym.

I na czym znów polega nowy paradoks? Otóż na tym, że ten dorosły mężczyzna patrzy na Chrystusa przez pryzmat dziecka, które widziało Jego mękę, ale jednocześnie przez pryzmat dorosłego chrześcijanina, który przez ogromną większość swojego życia przeżywa Jezusa dzięki sakramentom. Ewangelia św. Jana jest najbardziej sakramentalna ze wszystkich. Św. Jan podkreśla zwłaszcza rolę wody, która jest obrazem sakramentu Chrztu, oraz rolę krwi, która jest obrazem sakramentu Eucharystii. I przypominamy sobie wszyscy ten epizod — tylko św. Jan o tym wspomina — że gdy żołnierz rzymski podszedł do Jezusa i miał łamać Mu nogi po to, by ciało zwisło i szybciej umarł, ale stwierdził, że Jezus już nie żyje, to żeby się upewnić, że na pewno nie żyje, przebił włócznią Mu bok. „I natychmiast wypłynęła krew i woda.” W ten sposób św. Jan chce powiedzieć, że na krzyżu Jezusa mają początek dwa podstawowe sakramenty: Chrzest i Eucharystia. Że Chrzest i Eucharystia czerpią swoją zbawczą moc ze śmierci Jezusa Chrystusa. Zwraca uwagę na rzeczywistość, ale jednocześnie zwraca uwagę na ten wymiar sakramentalny. Św. Jan przeżywał zatem Jezusa

niesłuchanie mocno, i związek z Nim, niesłuchanie mocno.

Okolo roku 66 - 68 czyli wtedy, gdy Jan miał lat 46 - 48 lat, wybuchły bardzo silne prześladowania chrześcijan. Te prześladowania miały miejsce za Nerona. Był to pierwszy cesarz, który okrutnie z chrześcijanami się obszedł. To on również kazał wzniecić pożar w Rzymie, a odpowiedzialnością za pożar obarczył chrześcijan. Tych czasów dotyczy słynna powieść Sienkiewicza „Quo vadis” — *Dokąd idziesz?* Otóż na św. Janie, na jego psychice, te prześladowania musiały wywrzeć ogromny wpływ. Oto Jan widział że ci, którzy uwierzyli w Jezusa, muszą teraz przejść przez próbę krwi, przez próbę męczeństwa. Oczywiście część z tych ludzi traciła wiarę. Część z tych ludzi ulegała rozmaitym naciskom prześladowców czy oprawców. Ale znacznie większa liczba, jak się okazało z perspektywy czasu, stała się zaczynem chrześcijan. I w ten sposób, już wtedy, wykuła się taka formuła, iż *krw męczenników jest nasieniem chrześcijan*.

To prześladowanie za czasów Nerona skończyło się w r. 68 śmiercią samego Nerona. Potem trochę jakby się wszystko uspokoiło, ale uspokoiło się wszędzie, tylko nie w Palestynie. Bo oto w tym czasie w Palestynie wybuchło powstanie przeciwko Rzymianom, i w r. 70 Rzymianie oblegli Jerozolimę, oblegli świątynię, i po półtora roku oblężenia zajęli cały ten teren. Państwo wiedzą, że na tym terenie wybudowane są dwa meczety: jeden znany jako Kopała Skały bądź Meczet Omara, a drugi jako Meczet El-Aksa. I dzisiaj państwo wiedzą, ponieważ nawiązujemy także do tego, co dzieje się w naszych czasach — bo to są te analogie, które wiążą nam tę historię i pozwalają ją zrozumieć — że właśnie te meczety czy to miejsce jest ogromną kością niezgody pomiędzy Żydami i Arabami. To właśnie do tych meczetów poszedł pod koniec września, bodaj 28 września, Ariel Sharon, który na początku lat osiemdziesiątych rozprawił się krwawo z kilkudziesięcioma tysiącami uchodźców arabskich na terenie Libanu. Zatem jest postrzegany jako bezwzględny prześladowca Arabów. Pod koniec września poszedł na teren meczetów, a intencja była jasna: zburzyć meczety, aby można było odbudować tamtą dawną świątynię. I na terenie Palestyny, na terenie Izraela dzisiaj, już podejmowane są bardzo poważne kroki, żeby odbudować świątynię. Ale odbudowa świątyni oznacza konieczność zburzenia tych meczetów. Przypominam, że konieczność zburzenia meczetów oznacza, w moim przekonaniu, wojnę na Bliskim Wschodzie, a być może i dalej. Dlatego, że meczety są świętością dla świata arabskiego. I kto wie, czy być może to zarzewie tego terenu świątynnego stanie się zarzewiem konfliktu, którego skutków nie sposób w ogóle przewidzieć. Więc jest to jeden z tych elementów, o których w naszych czasach bardzo mało się mówi, prawie w ogóle się nie pisze, a jeżeli się pisze, to tak między wierszami, a jest to jeden z istotnych zarzewi konfliktów i napięć, z którymi teraz w Ziemi Świętej mamy do czynienia.

Wróćmy do roku 70. Świątynia została zburzona, i chrześcijanom udało się przetrwać. Dlaczego? Dlatego, że przed oblężeniem przez Rzymian chrześcijanie schronili się do Pelli, na terenie dzisiejszej Jordanii. Tam przeżyli, przeczekali, i wydawało się, że można było powiedzieć tak: *Żydzi nie uwierzyli w Jezusa, Bóg ich ukarał. Natomiast myśmy uwierzyli w Jezusa* — tak myśleli chrześcijanie — *i Bóg pozwolił nam przetrwać*. Więc pojawił się jakiś oddech, ale ten oddech trwał niestety bardzo krótko. W r. 81 doszedł do władzy nowy cesarz – Domicjan. Pod koniec jego panowania, które zakończyło się w roku 96, gdzieś ok. 94 roku, wybuchły nowe prześladowania. Chrześcijanie byli prześladowani tak, jak za czasów Nerona. Domicjana nazywano nawet drugim Neronem. I wtedy ci, którzy uwierzyli w Jezusa Chrystusa, przeżyli kolejny kryzys. Bo oto wydawało im się, że Pan Bóg pozwolił im przetrwać zagładę Jerozolimy po to, żeby ich teraz uśmiercić rękami siepaczy Domicjana. Jedni zaczęli wątpić, tak jak przedtem, inni zaczęli się łamać, jeszcze inni wiernie trwali przy tej wierze. A wszyscy zadawali sobie pytanie: *Jak to będzie? Czy losem chrześcijan będą bez przerwy prześladowania, i ulga w tych prześladowaniach? Jaki będzie los tych, którzy żyją i przeżyli, oraz los tych, którzy pomarli?*

Pamiętajmy, że wiara w Jezusa Chrystusa miała wtedy zaledwie kilkadziesiąt lat. I właśnie w odpowiedzi na te dylematy, na te ciężkie czasy nowych prześladowań, pojawia się Apokalipsa. Św. Jan miałby wtedy, kiedy Apokalipsa powstawała — bo została napisana ok. roku 95 — miałby 75 lat. Uczeni sprzeczną się, czy siedemdziesięcioletni starzec był w stanie zapisać słowa Apokalipsy — czy też, co jest równie prawdopodobne a może nawet bardziej prawdopodobne, w Apokalipsie znajdujemy jego intuicje, jego nauczanie, jego słowa. Natomiast ta Apokalipsa została napisana przez kogoś młodszego, kto był wyczulony na te słowa Jana Ewangelisty, kto znał dobrze jego nauczanie, kto wiedział dobrze, co Jan myśli. I to właśnie ów anonimowy redaktor,

ów anonimowy autor, dokonał zapisu Apokalipsy. Tu musimy powiedzieć, że chociaż wylano morze atramentu, jeżeli chodzi o wyjaśnienie tej kwestii, to do dzisiaj nie ma zgody, czy to sam św. Jan napisał Apokalipsę, czy też ktoś z jego bliskiego otoczenia. Tradycja mówi o wyspie Patmos, i tak również mówi o tym Apokalipsa. Wyspa Patmos znajduje się przy wybrzeżu dzisiejszej Turcji, aczkolwiek należy dzisiaj do Grecji. Jest to niewielka wyspa, na którą w starożytności kierowano skazańców. Jeżeli kogoś skazywano na banicję, to go wywożono statkiem właśnie na wyspę Patmos. A następnie pilnowano, żeby stamtąd się nie wydostawali. I najprawdopodobniej św. Jan, autor czwartej Ewangelii, znalazł się na wyspie Patmos, i tam dopełnił swojego życia. Dzisiaj ci, którzy udają się na Patmos, mogą zobaczyć grootę św. Jana zamienioną przez Kościół prawosławny na kaplicę, gdzie czci się pamięć jego pobytu, i jego śmierci również. Tradycja wczesnochrześcijańska mówi, że był jedynym z apostołów, który umarł w sposób naturalny, a nie śmiercią męczeńską.

I zanim przejdziemy do poszczególnych listów, co zaczniemy dopiero za miesiąc, spróbujmy przyjrzeć się początkowi Apokalipsy. Dlatego, że z tego początku możemy znów wnosić bardzo wiele o tamtych chrześcijanach, i o nas samych. Apokalipsa rozpoczyna się takimi słowami:

Objawienie Jezusa Chrystusa,
które dał Mu Bóg,
aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem,
a On wysławszy swojego anioła
oznajmił przez niego za pomocą znaków
słudze swojemu Janowi.

Zatem Apokalipsa oznacza *objawienie, ukazanie czegoś, czego inni nie widzą*. Jest to taka funkcja bardzo prorocka, bo przecież prorok był nazywany w Starym Testamencie *widzący*. Dlatego, iż widział więcej niż przeciętny człowiek, widział i rozumiał. I dlatego na tej podstawie mógł wyciągać wnioski. I tutaj też mamy *objawienie Jezusa Chrystusa, które dał Mu Bóg*. Zatem autor Apokalipsy odwołuje się do Boga, w którego niezłomnie wierzy, ale jednocześnie odwołuje się do Jezusa Chrystusa. Właśnie dlatego nie jest już tylko Żydem, który wierzy w Boga jedynego, lecz jest chrześcijaninem, który wyznaje Jezusa Chrystusa *aby ukazać swym sługom, co musi stać się niebawem*.

Otóż ten autor Apokalipsy widzi, że jego pokolenie jest zniecierpliwione. Tak prawdę mówiąc, to w każdym pokoleniu chyba pojawia się taka niecierpliwość. Każde pokolenie ludzi, zwłaszcza chrześcijan, ma swoje rozterki, dylematy, pytania. Przypomnijmy sobie choćby rozterki, dylematy pokolenia okresu międzywojennego, okresu wojny, albo okresu stanu wojennego itd. Otóż ludzie, zwłaszcza w czasach kryzysu, w czasach gwałtownej przemiany, przemian społecznych, politycznych, gospodarczych mają pytania, których kiedy indziej nie stawiają. I to jest odpowiedź na te pytania, które mieli współcześni św. Jana, co *oznajmił za pomocą znaków*.

Zawsze, kiedy jest mowa o przyszłości, musimy być pokorni. Dlatego, że nikt z nas, nawet prorocy, nawet ci, których Bóg do tego natchnął, nie znają przyszłości z tą oczywistością, z jaką znamy teraźniejszość i przeszłość. Przyszłość zawsze niesie jakąś niewiadomą. Zatem co do przyszłości możemy mieć tylko pewne znaki. I te znaki możemy odczytywać, rozpoznawać. I autor też powołuje się na pewne znaki, św. Jan zwraca uwagę na pewne znaki. Podczas Soboru Watykańskiego Drugiego ten sposób myślenia o rzeczywistości otrzymał nazwę *znaków czasu*. Trzeba przyglądać się znakom czasu, żeby na ich podstawie nie tyle przewidywać, co raczej kształtować i rozpoznawać przyszłość.

Ten poświadcza, że słowem Bożym
i świadectwem Jezusa Chrystusa
jest wszystko, co widział.

Zatem punktem wyjścia Apokalipsy jest przekonanie, że nauka tutaj zawarta, że sposób patrzenia tutaj zawarty, że wiara, która ożywia Apokalipsę, jest zakorzeniona w Bogu i w Jezusie Chrystusie. I na tym polega specyficznie chrześcijańskie podejście do przyszłości. Bez przerwy pojawiają się ludzie, którzy twierdzą, że mogą nam przyszłość przepowiedzieć. Dla nas jednak, jako chrześcijan, tylko to może być wiarygodne, co jest silnie zakorzenione w Bogu i w Jezusie Chrystusie. Jeżeli ktoś chce nam prawić rzeczy o przyszłości bez odniesienia do Jezusa Chrystusa, my jako chrześcijanie mamy obowiązek powiedzieć, że jest to zupełnie bezwartościowe, jest to siczka. Dla

chrześcijanina tym fundamentem dziejów we wszystkich wymiarach: przeszłości, teraźniejszości ale przyszłości zwłaszcza, jest Bóg i Jezus Chrystus. Bo w Nim, jak za chwilę zobaczymy, jest zakorzeniona nasza nadzieja. I tylko wtedy możemy ufnie popatrzeć w przyszłość, jeżeli opieramy się na takim właśnie trwałym fundamencie. I dalej czytamy:

Błogosławiony, który odczytuje, i którzy słuchają słów Proroctwa,
a strzegą tego, co w nim napisane,
bo chwila jest bliska.

Z tego możemy wnosić, że Apokalipsa miała charakter listu, tak np. jak dzisiaj list pasterski. *Błogosławiony, który odczytuje* — w poszczególnych kościołach pojawiali się wierzący, wierni — ludzie, którzy odczytywali tekst Apokalipsy — robili to osobiście, jednostkowo; oraz błogosławieni są ci, którzy *słuchają* — ci są już w liczbie mnogiej. Tam w liczbie pojedynczej, a tutaj w liczbie mnogiej. Zatem Apokalipsa stanowiła swego rodzaju pismo okrężne. Tzn. był zwój, był rękopis, być może były zrobione rozmaite jego odpisy. I ci lektorzy poruszali się z kościoła do kościoła, i tam czytali te słowa. Te słowa miały przynieść umocnienie na czas kryzysu, na czas prześladowań, na czas zwątpienia, na czas beznadziejności. Punkt wyjścia jest jasny: *jeżeli chcesz znać przyszłość, zaufaj Bogu i Jezusowi Chrystusowi. I błogosławiony jest ten, który tak czyta, oraz błogosławieni są ci, którzy tak słuchają. I strzegą tego, co w nim napisane, bo chwila jest bliska.* Zatem Jan daje do zrozumienia, że każdy człowiek, który jest niepewny co do przyszłości, a może być słusznie niepewny, bo czasy są trudne, musi dokonać indywidualnego, osobistego wyboru. Że każdy człowiek jest wezwany do tego, by opowiedzieć się za Bogiem i za Jezusem Chrystusem. Wierzmy wspólnie, ale odpowiedź, którą dajemy Bogu, musi być osobista. I właśnie z tej osobistej wiary rodzi się wiara wspólnoty, rodzi się siła wspólnoty. I posłuchajmy dalej:

Jan do siedmiu Kościołów, które są w Azji:

A więc Apokalipsa, te listy, którymi się będziemy w tym roku przyglądać, mają swój adres: do siedmiu wspólnot, które są w Azji. To jest Azja Mniejsza, dzisiejsza Turcja. Będziemy opowiadać sobie szczegółowo o lokalizacji poszczególnych Kościołów. Dlaczego siedem? Odpowiadam, że tak naprawdę nie wiemy. Ale *siedem* było w starożytności, podobnie jak dzisiaj, liczbą symboliczną. Mówiono, że jest siedem ciał niebieskich: słońce, księżyc i pięć planet. Mówiono, że jest siedem dni tygodnia, które regulują rytm życia człowieka. To siedem jest to znak pełni, znak błogosławieństwa, znak dostatku. Można by powiedzieć tak: te listy są do siedmiu Kościołów. Ale siedem — to znaczy do wszystkich Kościołów. Te siedem Kościołów jest jakby sednem całego Kościoła. Zatem trzeba będzie to czytać i rozważać wszędzie, i trzeba będzie to czytać i rozważać zawsze. Najpewniej tak właśnie Kościół pojął Apokalipsę św. Jana, skoro zachowała się w Kanonie po dzień dzisiejszy. I chociaż jest pismem bardzo trudnym, to każde pokolenie odkrywa w niej nowe treści. I czytamy tak:

Łaska wam i pokój
od Tego, Który jest, i Który był i Który przychodzi,
i od Siedmiu Duchów, które są przed Jego tronem,

Apokalipsa przynosi najpierw pozdrowienie pokoju. Proszę popatrzmy — to jest też bardzo znaczące — w czasie niepokoju, w czasie zamętu, w czasie kryzysu, w czasie niepewności, to, co można uzyskać dla drugiego człowieka, to, co można mu podarować, to jest błogosławieństwo pokoju. W świecie pełnym zamętu pokój jest wielkim darem. Ale dawcą pokoju jest Bóg, *Ten, Który jest, Który był i Który przychodzi.* Zatem jest tu bardzo silna wiara, że w tym świecie pełnym konfliktów, pełnym prześladowań w tamtych czasach chrześcijan, pokój można zachować wtedy, kiedy wiara człowieka jest mocno zakorzeniona w Bogu. Bo Bóg jest, i był, i nieustannie przychodzi. Tak autor nawiązuje do starotestamentowego objawienia się Boga Mojżeszowi, kiedy to Bóg u stóp Synaju mówi do Mojżesza: *Moje imię jest Jestem.* Jestem dla ciebie, jestem z tobą, przychodzę aby ci pomóc, przychodzę aby cię wesprzeć. I dlatego po tym objawieniu się tego imienia następują słowa: *Nie lękajcie się.* Przypomnijmy, że te słowa zostały podjęte na początku pontyfikatu Jana Pawła II, i stały się mottem tego pontyfikatu. I tu błogosławionym jest ten, kto otrzymuje tę łaskę i dar pokoju od Boga,

i od Jezusa Chrystusa, Świadka Wiernego,
Pierworodnego umarłych
i Władcy królów ziemi.

Drugie odniesienie. Jedno: Bóg, drugie: Jezus Chrystus. Pamiętajmy, że jeszcze teologia nie była tak rozbudowana jak w naszych czasach. Pamiętajmy, że istnieje różnica pomiędzy wiarą, a teologią. Wierzą ludzie najprostsi, wierzą dzieci, wierzą ludzie starsi, wierzą ludzie bardzo mądrzy — ale również ludzie, którzy nie mają wykształcenia. Wiara jest darem dla każdego. Teologami mogą być niektórzy. Teologia nie jest konieczna dla wiary, czasami może tej wierze nawet przeszkadzać albo ją utrudniać — wtedy jest nieporozumieniem. Na ogół jednak zadaniem teologii jest to, by wiarę uzasadniać, podbudować i rozwinąć. Ci pierwsi chrześcijanie nie mieli jeszcze rozbudowanej teologii. Jeszcze nie wiedzieli, jak nazywać Jezusa Chrystusa. Nie mieli jeszcze wykrystalizowanej koncepcji Trójcy Świętej tak, jak my mamy, bo dochodzili do niej stopniowo. Wiedzieli, że Bóg jest jedyny, i wiedzieli, że Jezus jest Bogiem. Ale nazywali Jezusa bardzo ostrożnie, bo nie wiedzieli jak pogodzić to z jedynością Boga. Pamiętajmy, że jeszcze kilka wieków później, w czasach św. Augustyna, trwały spory co do Trójcy Świętej — jak uczyć o Bogu, który jest, jeden, jedyny w trzech osobach. Powstawały traktaty De Trinitate — *Trójca Święta*.

Tutaj Jezus jest nazwany *Świadkiem Wiernym, Pierworodnym umarłych*. Proszę zwrócić uwagę, że tym chrześcijanom uciskany, prześladowany, wskazuje się na przykład Jezusa mówiąc: to jest Świadek Wierny. A więc Jezus w wierny sposób, w wiarygodny sposób zaświadczył o Bogu. W ten sposób dla tych umęczonych chrześcijan Jezus jest dawany jako przykład wierności, stałości. Tą cnotą, do której są wezwani, do której są powołani, jest właśnie cnota wytrwałej cierpliwości, wierności. I w tej cnotcie przoduje Jezus, Pierworodny spośród umarłych. Męka Jezusa Chrystusa musiała wyrzucić na św. Janie ogromne wrażenie, skoro całą swoją Apokalipsę rozpoczyna od nawiązania, od aluzji, do śmierci Jezusa:

i który przez swą krew uwolnił nas od naszych grzechów,
i uczynił nas królestwem - kapłanami dla Boga i Ojca swojego,

Zwróćmy uwagę, że Jan podkreśla stałość Jezusa, wierność Jezusa, a jednocześnie ukazuje, na czym polegało dzieło zbawcze: *przez swą krew uwolnił nas od grzechów*. Potrzebna była krew Jezusa po to, aby ludzkość została odkupiona. Jan nie tłumaczy dlaczego tylko opisuje, jak to było. Działanie Boże nie do końca da się zracjonalizować. Tak samo jak w życiu człowieka nie wszystko da się zracjonalizować. *I uczynił nas królestwem — kapłanami dla Boga i Ojca*. Zatem skutkiem wybawienia od grzechów jest uczynienie nas królestwem kapłańskim dla Boga, a więc jest nowa godność człowieka. Proszę niech państwo zwrócą uwagę, że w ten sposób ten stary Jan Ewangelista w najgłębszym języku, jaki tylko jest możliwy, ukazuje sedno dzieła zbawczego Jezusa, i ukazuje sedno godności chrześcijanina. To niedługo później, w nawiązaniu do Apokalipsy, i w nawiązaniu do Ewangelii św. Jana, tak zwani Ojcowie Kościoła będą wołać: *Poznaj swoją godność, chrześcijanie!* I dalej:

Jemu chwała i moc na wieki wieków! Amen.
Oto nadchodzi z obłokami,
i ujrzy Go wszelkie oko i wszyscy, którzy Go przebili.
I będą Go oplakiwać wszystkie pokolenia ziemi.
Tak: Amen.

Jan ukazuje na paradoks pomiędzy marną śmiercią Jezusa przebitego na krzyżu, a chwałą, która czeka Go od tych, którzy będą Go wyznawać. Oto Ten, który został przebity, wzgardzony i upokorzony, oto On będzie wyznawany przez nieprzeliczone rzesze ludzi. Zatem Jan daje poznać swojemu pokoleniu, że jego sytuacja, i sytuacja tego pokolenia, nie jest ostateczna, że po tych prześladowaniach przyjdą inni, i inni będą wyznawać Jezusa. I dalej:

Jam jest Alfa i Omega, mówi Pan Bóg,
Który jest, Który był i Który przychodzi,
Wszchemogący.

Autor Apokalipsy, św. Jan, nawiązuje tutaj do alfabetu greckiego. Alfa (A) to jest pierwsza litera alfabetu greckiego, Omega (Ω) — ostatnia. Ja jestem początek i koniec — to jest symboliczny sposób mówienia. Pamiętajmy, że w tamtych czasach ludzie umieli cenić alfabet. Przecież ogromna większość była niepiśmienna, to byli analfabeci. Zatem w ten symboliczny sposób Jan wskazuje, że Jezus jest początkiem i końcem wszystkiego — Alfa i Omega. Nawiązanie do tego symbolu znajdujemy zwłaszcza w okresie Wielkanocy. Państwo pamiętają ten przepiękny ryt w Wielką Sobotę, kiedy to na potężnej świecy, na paschale wyrte są litery alfa i omega, początek i koniec. I właśnie ta nadzieja jest podstawą wszelkiej chrześcijańskiej nadziei. To znaczy Jezus Chrystus jest dla nas Początkiem — przez duże „P”, i jest dla nas Końcem — przez duże „K”. Więc wszelkie myślenie o przeszłości, i wszelkie myślenie o przyszłości, to jest myślenie pomiędzy tymi dwoma biegunami. Ale obydwą stanowi Jezus Chrystus. Proszę popatrzmy jak głęboko chrystologiczna, a nawet więcej — chrystocentryczna — jest ta wizja, którą ukazuje nam autor Apokalipsy. Ileż ten człowiek musiał mieć wiary! I zawsze muszą być tacy ludzie jak on, którzy zagrzewają innych wzbudzając nadzieję dzięki mocy swojej własnej wiary. Właśnie człowiek wiary potrafi, jak mówił o tym Jan Paweł II, *przekroczyć próg nadziei*. I dalej:

Ja, Jan, wasz brat
i współuczestnik w ucisku i królestwie, i wytrwałości w Jezusie,
byłem na wyspie, zwanej Patmos,
z powodu słowa Bożego i świadectwa Jezusa.

Ja, Jan, wasz brat. Proszę popatrzmy, że jeżeli komuś chcemy powierzyć swoje losy, jeżeli z kimś chce związać swoje nadzieje — zwłaszcza te, które dotyczą przyszłości — to on musi postrzegać samego siebie jako nasz brat. Jeżeli ktoś się wywyższa i wyróżnia, jeżeli ktoś mówi, że „wiem więcej”, albo że „jestem zupełnie inny” — nie jest godzien zaufania. Otóż tylko tym możemy zaufać, którzy dzielają z nami do końca naszą ludzką kondycję, a więc i nasze rozterki, rozczarowania i trudności. *Współuczestnik w ucisku i królestwie*. To są te dwie strony egzystencji chrześcijan. Z jednej strony ucisk, z drugiej strony — nadzieja królowania. *Byłem na wyspie, zwanej Patmos*.

Doznałem zachwycenia w dzień Pański
i posłyszałem za sobą potężny głos
jak gdyby trąby mówiącej:
«Co widzisz, napisz w księdze
i pošlij siedmiu Kościołom:

Słyszał to wszystko w dzień Pański. Dzień Pański — to niedziela. Niedziela była od początku bardzo silnie związana z eucharystią. Zatem dla Jana punktem wyjścia jest eucharystia. Wszystko to, co ma do powiedzenia drugiemu człowiekowi, w tym braciom, współchrześcijanom, wynika, jest karmione eucharystią. To też jest jakiś punkt odniesienia również dla nas. Że jeżeli chcemy zaufać komuś, to *wiedz Komu zaufać*. I tu ten punkt wyjścia jest niesłychanie istotny. Jan mówi: wszystko, do czego doszedłem, wszystko, co chcę wam powiedzieć, wynika z przeżywania dnia świętego — zatem z eucharystii i z modlitwy. Pisze do siedmiu Kościołów:

do Efezu, Smyrny, Pergamonu, Tiatyry, Sardes, Filadelfii i Laodycei.

Kolejne siedem miesięcy to będzie każdy z tych Kościołów, po kolei tak, jak one występują tutaj. Opiszemy sobie, gdzie one się znajdują, jakie były ich dzieje i losy, przeczytamy sobie dotyczący ich fragment Apokalipsy. I spróbujemy rozpoznać, co z tego posłannictwa jest ważne. A to dlatego, że spróbujemy powiedzieć co z tych rozterek, jakie wtedy były, jest nadal aktualne.

I obróciłem się, by widzieć, co za głos do mnie mówił;
a obróciwszy się, ujrzałem siedem złotych świeczników,
i pośród świeczników kogoś podobnego do Syna Człowieczego,
obleczonego [w szatę] do stóp
i przepasanego na piersiach złotym pasem.

Jan opisuje wizję, jaką miał. Ta wizja jest związana ze świątynią Jerozolimską — ale świątyni nie ma. Nie ma też już świeczników, bo wszystko zostało zburzone ponad dwadzieścia pięć lat

wcześniej. Jan tęskni za tą świątynią, i widzi teraz już nie jeden świecznik, ale siedem. Daje w ten sposób poznać, że nowy porządek zbawienia, zapoczątkowany przez Jezusa Chrystusa, jest pełny i doskonały. Widzi postać, przepasaną złotym pasem — tak to opisuje. Ten opis jest podobny do opisu Przemienienia Jezusa na górze Tabor. Czytamy dalej:

Głowa Jego i włosy - białe jak biała wełna, jak śnieg,
a Jego oczy jak płomień ognia.

W takich samych słowach postać Syna Człowieczego opisywało proroctwo Daniela.

Stopy Jego podobne do drogocennego metalu,
jak gdyby w piecu rozżarzonego,
a głos Jego jak głos wielu wód.
W prawej swej ręce miał siedem gwiazd
i z Jego ust wychodził miecz obosieczny, ostry.

Ten miecz obosieczny, który wychodzi z ust, to symbol słów. Słowa, które jest skuteczne, które napomina i karci, które pociesza i uczy. Słowo — mówi prorok Izajasz — jest jak miecz obosieczny, który sięga do wnętrza człowieka i tam wręcz rozdziela jego kości.

A Jego wygląd - jak słońce, kiedy jaśnieje w swej mocy.
Kiedym Go ujrzał,
do stóp Jego upadłem jak martwy,
a On położył na mnie prawą rękę, mówiąc:
«Przestań się lękać!
Jam jest Pierwszy i Ostatni i żyjący.

Jan w spotkaniu z Jezusem Chrystusem lęka się, boi — tak, jak każdy człowiek, który doświadcza głęboko Boga. Ale otrzymuje to polecenie *Nie lękaj się! Jam jest Pierwszy i Ostatni i żyjący.*

Byłem umarły, a oto jestem żyjący na wieki wieków
i mam klucze śmierci i klucze Otchłani.
Napisz więc to, co widziałeś,
i to, co jest, i to, co potem musi się stać.
Co do tajemnicy siedmiu gwiazd, które ujrzałeś w mojej prawej ręce,
i co do siedmiu złotych świeczników:
siedem gwiazd - to są Aniołowie siedmiu Kościołów,
a siedem świeczników - to siedem Kościołów.

Takie jest wprowadzenie do tych listów, które będziemy czytać. Co to wszystko znaczy? Znaczy to, że pouczenia, które przyjdą w listach, pouczenia bardzo konkretne, nie są wynikiem ludzkiej refleksji, nie są wynikiem człowieczego namysłu, nie są wynikiem doświadczenia ale są rezultatem, są owocem głębokiej wiary, i głębokiego spotkania za pomocą wizji Jezusa Chrystusa. Jan nam na ten temat już więcej nic nie powie. Zawsze, kiedy mamy do czynienia z mistycyzmem, stajemy na progu tajemnicy, której nie sposób przekroczyć. Tak było w życiu wielu mistyków chrześcijańskich, w doświadczeniu dzieci z Fatimy, w doświadczeniu siostry Faustyny Kowalskiej, i w doświadczeniu tylu innych ludzi, przez które dalej przeniknąć nie możemy. To jest coś takiego, jak nieraz doświadczenie w naszym życiu. Jest jakaś głębia, z którą chcemy podzielić się z innymi, ale w pełni tego odkryć nie możemy. Oto przeżyliśmy coś, co jest wręcz nieprzekazywalne.

Jan daje więc poznać nam że to, czego będzie nas uczył, to, o czym będzie pisał, jest wynikiem głębokiej pobożności, głębokiego spotkania z Chrystusem. W ten sposób, kończąc dzisiejszą konferencję, można powiedzieć jedno. Jan będzie odkrywał przyszłość, przyszłość przed tamtymi Kościołami. Ale chce dać poznać, że prawdziwe, wierne odkrywanie przyszłości tylko wtedy ma sens, gdy wynika z głębokiego spotkania z Bogiem, i z Chrystusem. I że to właśnie Bóg odkrywa Janowi jakieś sedno tego, czym powinna być, i czym powinna się karmić wiara chrześcijańska.

Być może podczas kolejnych miesięcy uda nam się to sedno odkryć, rozpoznać i nieco pogłębić. Na kolejne spotkanie zapraszam państwa w trzeci poniedziałek listopada, to będzie 20 listopada, o tej samej porze. Zajmiemy się wtedy pierwszym spośród listów, bardzo krótkim — dlatego warto będzie mu się przyjrzeć bardzo uważnie — listem do Kościoła w Efezie.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Chwała Ojcu ... Pochwalony Jezus Chrystus ...